ROK X

Nr. 13.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adre
do redakcyi Orędownika, Poznań

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Franciszka Salez.
Jutro: Martyny i Ludwiki

Poznań, Czwartek 29 Stycznia 1880.

Wschód słońca 7.50, zach. 4.37.
Długość dnia 8 god. 50 min.

Przedpłata na luty i marzec wynosi:

na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 sgr.)
na miesiąc . . . . 60 fen. (6 sgr.)

Poznań, 28. stycznia.

— * **Jeszcze w sprawie szkół.** „Dzien. Pozn." jak przed wiecem tak i po wiecu nieza dowolony z wieca niedzielnego. Nie podoba mu się, że dr. Szymański zwrócił się na wiecu do jego zwolenników, aby swe wątpliwości i swe żądania w sprawie języka polskiego wypowiedzieli, i zastawia ich tem, że toby mogło doprowadzić do publicznego zgorszenia a nawet do wmieszania się policyi. Bywało wprawdzie na naszych wiecach już rozmaicie, zdarzało się i to, że przyjaciele kierunku „Dziennika" sami wyręczali policyą i rozwięzywali nam wiece. Na wiecu ostatnim nie potrzeba się jednak było tego lękać; zwolennicy „Dziennika" i „Gońca" mieli obowiązek podnieść sprawę języka polskiego, bo zapowiedziano przecie w tych pismach wyraźnie osobną rezolucyę w tej materyi. Dr. Szymański, wzywając ich do tego, przypominał im zatem tylko ich własny obowiązek, ale zwolennicy „Dziennika" i „Gońca" widocznie się na tem poznać nie umieli; zadawalniaja się oni „stawianiem programów", nie troszczac się już o to, kto je przeprowadzi.

My opozycyą „Dziennika" i jego zwolenników przeciw przyjętej petycyi w sprawie szkół symultannych w Poznaniu bierzemy na seryo — dla ważności przedmiotu, i pragnęlibyśmy, o ile stać na to nasze słabe a siły, sprawę tę jeszcze nieco rozświecić, mając na oku przedewszystkiem szkoły ludowe.

Bez uznania i zaprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego w szkołach ludowych, ludność polska pod rządem pruskim musi być wystawiona na wynaradawanie się i na ogłodzenie. Powstrzymanie i spaczenie oświaty elementarnej musi w tych dwóch kierunkach działać.

Mamy obowiązek bronienia się i chcemy się bronić. Uderzamy głównie w to: że mamy zagwarantowane prawa dla języka polskiego osobnemi patentami i osobistemi zobowiązaniami monarchów pruskich i dowodzimy rządowi pruskiemu: że ciąży na nim obowiązek dotrzymania nam tychże praw. Nasze dzieje pod rządem pruskim uczą nas jednak, że samo prawo nie reguluje bynajmniej naszych społecznych i narodowych stósunków, że za to prawo kryje się jeszcze polityka, która o traktaty wiedeńskie nie pyta, i siłą, przemocą, na nasze interesa narodowe oddziaływa. Ta też polityka, ponieważ pracuje siłą, przekształca nasze społeczeństwo i naszą narodowość polską, i my, ustawiając naszą obronę, musimy mieć oko zwrócone na działanie tej siły, bo to tam, w zakresie siły politycznej, a nie na polu prawa międzynarodowego albo krajowego, toczy się walka o egzystencyą narodowości polskiej.

Od początku zaboru do 1867 r. był w szkołach naszych język polski wykładowym przy wszystkich przedmiotach szkólnych, ministrowie sami wypowiadali; że dzieci polskie tylko w ich języku ojczystym mogą być uczone. A przecież mimo takiego prawnego stanu rząd pruski oddawna dążył — wolno i z namysłem, — aby pod pozorem przyswojenia ludności polskiej znajomości języka niemieckiego szkoły nasze germanizować. Już w 1827 r. wydano reskrypt ministeryalny nakazujący przestrzegać ostro, iżby katolicey inspektorowie szkół umieli po niemiecku, tudzież, aby na przyszłość każdy ustanowić się mający duchowny, dziekan, inspektor lub organista i nauczyciel, był równie w niemieckim jak polskim biegły. Powstały ztąd spory między władzą arcybiskupią a rządem i w r. 1829, zagroziła Rejencya kapłanowi zamianowanemu na proboszcza w Opalenicy, że go przetranslokuje, jeżeli w przeciągu roku jednego nie wydoskonali się w niemieckim, choć w parafii na 1698 komunikujących było 19 dusz nierozumiejących po polsku! Zaczęto od księży inspektorów szkólnych a później wywierano nacisk na nauczycieli, ażeby przy wizytacyach szkół przez landratów i radców rejencyjnych nauczyciele egzaminowali dzieci po niemiecku, by się ci panowie mogli także przekonać, jakie postępy dzieci w naukach zrobiły. Gdzie dzieci umiały także odpowiadać po niemiecku, tam nauczyciel odbierał gratyfikacyą. Fundusze poklasztorne przeznaczał rząd na szkoły, ale nie tylko katolickie, lecz także protestanckie i gdzie tylko dawniej było można, tam urządzał szkoły symultanne i sprowadzał nauczycieli Niemców ewanielików. W r. 1867. wydano rozporządzenie szkólne nakazujące w wyższych oddziałach szkół wykładać nauki polskim dzieciom nie tylko po polsku, ale także po niemiecku.

W Prusach próbowano kilka razy ułożyć ogólne prawo szkólne dla całej monarchii. Projekta do takiego prawa wygotowano za ministów Altensteina w 1819 r., za Ladenberga dwa w 1849 i 1850 r., za Bethmanna-Hollwega w 1859 r. W wszystkich tych projektach nauka w języku ojczystym jest osobnemi paragrafami zastrzeżona. Za ministra [illegible] uznawano także tę zasadę pedagogiczną w szkołach naszych. Tylko p. Falk w swych „Ogólnych Postanowieniach", z 1872 r. odnoszących się do szkoły nie zna języka ojczystego dzieci nie niemieckich i sprawę tę pozostawił osobnym rejencyom. Dla naszego Księstwa wydano także rozporządzenie szkólne w 1873 r., mocą którego język polski jako wykładowy został skreślony. Pozwolono tylko uczyć języka polskiego jako przedmiotu naukowego i używać go przy wykładzie w razie potrzeby. W kwietniu jednak 1879 r. z polecenia p. dr. Falka wydały obie rejencye W. Księstwa — celem robienia prób z metodami nauczania — nowe rozporządzenie szkólne — na które mało kto zwraca uwagę, a mocą którego *de facto* skreślają w szkołach ludowych naukę języka polskiego w najniższym oddziale szkolnym. Nazywa się to niby próbą, ale w gruncie rzeczy jest nowem ograniczeniem języka polskiego w szkołach ludowych. Bez tego nowego rozporządzenia mogło się było dobrze obejść, bo już przed jego wydaniem tak w szkołach ludowych postępowano i ono tylko legalizuje już utartą praktykę. O tem zaś wiedzieć i pamiętać musimy, że w wielu naszych szkołach dzieje się gorzej, aniżeli Rozporządzenie z 1873 r. zezwala, że stan rzeczywisty szkół naszych jest w względu na język polski gorszy od stanu prawnego.

Jakżeż się więc bronić? Powoływać się na traktaty wiedeńskie i słowa monarsze? Dobrze ale cóż z tego, kiedy my je po swojemu tłómaczymy i oni je po swojemu tłómaczą, i kończy się w ogóle na — tłomaczeniu. Trzeba nam się zatem koniecznie zwrócić ku działaniu administracyi szkólne, zbierać fakta, dowody, materyał, i na jego podstawie wykazywać: że nam się dzieje krzywda.

Sprawa języka polskiego w szkole ma zupełnie *inne* prawodawstwo od sprawy religijnej, *inną* także treść. Przy języku polskim nie chodzi o „klucz do religijnego wychowania", jak się „Dziennik" niejasno wyraża, ale o to jego nie zatarte znamię, że on jest dzieci polskich językiem ojczystym, a więc obok niego w szkołach żaden inny nie ma prawa do wykładu nie samej tylko religii, ale wszystkich innych nauk. Z tych względów — pominąwszy inne ważne, — obronę praw języka polskiego należy osobno prowadzić.

Ten sposób obrony praw języka polskiego w szkole zaleca się jeszcze z innych względów. My w naszem położeniu musimy dążyć do tego, ażeby — przez stósownie kierowaną agitacyą polityczną — wnieść w ludność polską świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagraża narodowości naszej w szkole. Na wiecach powinniśmy ludność zapoznawać z patentami gwarantującemi nam prawa języka polskiego, powinniśmy to przypominać, ale na tem tylko poprzestawać nie można, bo to wreszcie męczy. Szerszym kołom ludności trzeba przedstawiać rzeczy dotykalne, z życia bieżącego wyjęte, nad któremi się sama, skoro jej się na nie zwróci uwagę, zastanawiać może. Wtedy dopiero, gdy osobisty interes będzie w ludności rozbudzony, możemy się spodziewać, że takowa poczuje w sobie potrzebę obrony języka polskiego w szkole. To da się osiągnąć tylko w ten sposób, że na wiecach będziemy przedstawiali materyał wzięty wprost z życia, i to ile możności materyał jednolity, a nie wchodzący w rozmaite sprawy. Nikt przecież zaprzeczyć nie może, że sprawa języka polskiego w szkole jest materyą swą zupełnie czemś różnem od sprawy religijnej; trzeba zatem, gdy nam chodzi o obronę tego ukochanego, jak mówimy, języka polskiego, tak tę obronę prowadzić czy przy petycyach, czy przy innych okolicznościach, aby średnie warstwy zwolna odrywały i przychodziły do świadomości, co to ma znaczyć obrona języka polskiego w szkole. To jest rzecz bardzo ważna, bo niebezpieczeństwo wisi nad dziećmi, które tego świadomemi być nie mogą i dla tego muszą być bronione przez rodziców, a jak tysiące rodziców mają bronić dzieci swoich przed wynaradawiającemi wpływami szkoły, jeżeli i one nie będą świadome, czego bronić mają?

Dla tego też nie pojmujemy owego zaniepokojenia w „Dzienniku" i w „Gońca" o obronę języka polskiego, kiedy wszelkie względy przemawiają za tem, aby tę obronę osobno podjąć i prowadzić.

— „Goniec" wojuje precz przeciw petycyi. W poprzednim numerze wzywał, by jej nie podpisywano, w ostatnim wykazuje, że w petycyi pominięto — zdaniem jego — żądać zniesienia rozporządzenia z 1873, podług którego wykład religii w szkołach tylko warunkowo po polsku ma być udzielany, a może być także po niemiecku udzielany, gdy tak rejencya nakaże.

Jeżeli „Goniec" chciał to poruszyć, to wypadało i to dodać, że inspektor miejskich szkół poznańskich zapytywał już nawet rektorów, czy można rozpocząć z dziećmi polskiemi naukę religii po niemiecku, a byłby krytykę swoję jeszcze lepiej uzasadnił.

Petycya dla tego nie dotknęła tego punktu, bo w wszystkich miejskich szkołach ludowych uczą dotąd dzieci polskich religii po polsku. Zachodziły tu wprawdzie pewne wyjątki w pewnych szkołach; o tem może się „Goniec" dowie z drugiej petycyi, w której się będziemy dopominali o język polski, a wtedy będzie to mógł zużyć znowu do swej krytyki.

— Radzca ziemiański powiatu odolanowskiego, p. Mayer, oświadcza w „Tygodniku Powiatowym", że rząd nie ma zamiaru zamieniać polskich nazw wsi na niemieckie, jak to pisano w „Tageblacie." — Urzędnikowi stanu cywilnego w parafii św. Wojciecha p. Schmudemu odebrano, jak pisze „Kuryer", urząd stanu cywilnego za to, że fałszywie zapisywał nazwiska

polskie i pisał „Koschedem“ zamiast Kurzydym.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Wydatki na wojsko niemieckie będą wynosiły w bieżącym roku przeszło 250 milionów marek i całą tę sumę trzeba z podatków zebrać.

— Całe dziennikarstwo zajmuje się nowym projektem rządu o powiększeniu stałej siły wojskowej. Dzienniki konserwatywne oświadczają się, że ich stronnictwo będzie rząd popierało; dzienniki narodowo-liberalne, które zwykle przeciw większym wydatkom na wojsko występywało, tą razą opozycyi nie robi i zastrzega sobie tylko na później uwagi nad projektem. „Germania“ zaś pisze, że katolicy nie będą się przeciwili, jeżeli rząd wykaże, że powiększenie stałej zbrojnej siły jest dla państwa konieczne.

— Książę Bismark ma w tych dniach zjechać do Berlina i bawić aż do zamknięcia parlamentu.

Ziemie polskie. Wiadomo jest czytelnikom naszym, iż O. Jackowski z Towarzystwa Jezusowego, chcąc przyjść z pomocą duchowną Unitom, wybrał się kryjomo na Podlasie, gdzie przez Moskali schwytany w więzieniu był trzymany. O ważności, jakie ci prawdziwi męczennicy za wiarę, na O. Jackowskim uczynili, pisze tak „Przeg. Lwowski“: „Kiedy O. Jackowski siedział w więzieniu podlaskiem, przyprowadzono pewnego razu biednych Unitów za to, że nie chcieli chrzcić swoich dzieci u popów i chodzić do cerkwi; a urzędnik spisujący z nimi protokół, z gniewem zawołał: „Co to jest, buntujecie się, dla czego nie chodzicie do cerkwi?“ „Ha, jaśnie wielmożny panie, odpowiadają z polska po rusińsku wieśniacy, bo tam ludzie nie chodzą“. „Co? ja was nauczę, ja każę wam dać rózgi. A któż? czy sobaki chodzą do cerkwi... hę?“ „Jaśnie wielmożny panie, ludzie tam nie chodzą!“ Usłyszawszy to powtórnie urzędnik, wpada w gniew, bije pięściami i krzyczy. Obecny temu O. Jackowski z wielką łagodnością rzecze: „Dziwna rzecz, rząd rosyjski głosi wszędzie, że pod jego panowaniem jest zupełna wolność religijna, a tu grozi pan tym ludziom Sybirem za to, iż do cerkwi iść nie chcą“. Co na to odpowiedział czynownik, tego nie wiemy. Mówił nam jeszcze O. Jackowski, iż przedtem nigdy nie widział świętych, dopiero ich zobaczył tam na Podlasiu, w więzieniu. Razem z nim siedziało wielu za wiarę chłopów, a między nimi dwóch starców, którzy wywiezieni w hersońską gubernią ztamtąd ukradkiem wrócili. Czas jakiś ukrywali się po lasach i nauczali lud, zachęcając ich do wytrwania. Schwytanych rzucono do więzienia. Czcigodny O. Jackowski żył z nimi. Ci dwaj starcy taką odszczególniali się świętością, iż pod ich wpływem różnego rodzaju kryminaliści nawracali się, wyznawali swe zbrodnie, rzucali im się do nóg, a gdy ich znowu w głąb Rosyi wywożono, płacz ogromny i każdy ostatnią składał kopiejkę na długą dla nich podróż. Oto, jakich wyznawców ma na Podlasiu święta wiara nasza!“

— Dnia 2. marca obchodzić będzie car Aleksander 25letni iubileusz swego panowania. Z powodu tego przedniejsi obywatele Królestwa, jak „Czas“ pisze, zostali zawezwani do prezydenta miasta, jenerała Starynkiewicza, celem naradzenia się nad wysłaniem adresu do cara. Adres ten ma mniej więcej tak brzmieć. Podczas powstania w 1864 r., kiedy car z Warszawy odwołał swego brata w. księcia Konstantego, zapowiedział, że wszystkie kary zniesie, jeżeli się Polacy uspokoją. Teraz uspokojenie to nastąpiło i Polacy mają się u cara dopraszać sprawiedliwości, ażeby usunął prawa wyjątkowo, jakie na Królestwie ciężą.

Czy ten adres przyjdzie do skutku i będzie wysłany, jeszcze nie wiadomo. Moskalom niby nic wierzyć nie można, dla tego niektórzy utrzymują, że Polacy nie powinni się wcale wdawać w podobne adresy, bo te mogłyby łatwo godność narodową na szwank wystawić. Jestto prawdą, że nie ma nic więcej upokarzającego, jak się przed kim schylać i jeszcze za to po grzbiecie oberwać. Inna jest jednak rzecz, jeżeli taki adres ma być tylko środkiem, aby cara i jego rząd skłonić do łagodniejszego postępowania z Polakami. W takim razie adresu nie należałoby potępiać. Moskwa postępuje z nami po tatarsku to prawda, ale przyznać trzeba, żeśmy ją sami przez powstanie w 1863 r. podrażnili. Ciągły stan oblężenia, prawa wyjątkowe, szkodzą nadzwyczaj rozwojowi Królestwa, z czego korzystają wiele Niemcy, przenoszą się do Królestwa z kapitałami, zakupują tam ziemie, pędzą fabryki i śpiewają nawet, że im Królestwo po Wisłę jest potrzebne. Nam byłoby przyjemniej, żeby Moskwa pierwszy krok zrobiła i okazała chęć zgody i uczciwszego postępowania, wszakże, gdy się to nie dzieje, adres w takiej chwili wysłany do cara, a obmyślany dobrze przez obywateli wpływowych, kraj znających i kochających, nie tylko szkodzić nie może, ale może być nawet bardzo rozsądnym krokiem politycznym.

Domyślają się, że adresem tym zajmuje się hr. Zygmunt Wielopolski, człowiek bardzo majętny, w Petersburgu mający wpływy na dworze cara i trzeźwo patrzący na położenie Polski. Jest on synem margrabiego Wielopolskiego, który w 1862 r. rządził w imieniu cara Królestwem i byłby się stał naszym, tak mówiąc, Bismarkiem, gdyby go nierozum i głupota własnych rodaków nie była zgubiła. O jego szlachetnych usiłowaniach około zbawienia Polski wydają teraz po jego śmierci wielkie dzieła, ale Polacy ciężko przychodzą do rozumu, więc nawet i tego pojąć i znieść nie mogą, żeby o Wielopolskim sprawiedliwie pisano i literaci z profesyi zaczepiają go ciągle. Potępił go też między innymi p. hr. Tarnowski w Krakowie, głośny literat i teraz wszyscy prawie p. Tarnowskiemu przyklaskują. Wielka to bieda w narodzie, gdy literaci, nie mając sądu o sprawach publicznych, o tychże nie tylko wyrokują, ale jeszcze cały naród uczą, jak ma o nich sądzić. A p. hr. Tarnowski jest właśnie takim literatem, ładnie i wiele pisze, ale sąd tego człowieka może być trafny o książkach pisanych, ale o ludziach czynu jest bardzo płytki. W obronie ojca swego wystąpił przeciw hr. Tarnowskiemu Zygmunt Wielopolski w liście otwartym do hr. Tarnowskiego i trzeba przyznać, że wszystko, co tam wypowiedział, jest bardzo rozsądne. Oświadczył on w tym liście także, że i on, jak jego ojciec, jest za zgodą z Moskalami, bo inaczej Polacy zawsze będą gnębieni. Być więc może, że p. Zygmunt Wielopolski będzie się starał z okazyi 25letniego jubileuszu cara, zyskać co dla Królestwa. My życzymy mu tego z całego serca, ażeby był więcej szczęśliwy w swych szlachetnych usiłowaniach, aniżeli jego nieszczęśliwy ojciec, który wszystko dla narodu poświęcił, a nawet uznania w narodzie nie znalazł.

Moskwa. Chcąc przerwać szczucie pism niemieckich — piszą urzędowe pisma moskiewskie — które nieprzestają twierdzić, że rząd carski zbiera wojska swe nad granicami Prus i Austryi, gotowi jesteśmy w każdej chwili wojska te cofnąć, jeżeli rządy państw tych tego zażądają. Czy rząd moskiewski jest także gotów przerwać zbrojenia swoje, i odstalować przeszło 250 dział u Kruppa?

— Pisma angielskie zapewniają, że Turkomani pod dowództwem Polaka Ilnickiego, który służąc w wojsku tureckiem przezwał się Mazzaper-bej, gnali w 50 tysięcy Moskali z pod Geoktepe, gdzie ich jesienią pobili, aż do Czykiszlaru, i wtargnąwszy do tej fortecy, wypędzili z niej Moskali, i zabrali wielkie zapasy żywności, amunicyi itp. jakie Moskale gotując się do nowej na nich na wiosnę wyprawy, tam złożyli. Z Turkomanami walczyło przeciwko Moskalom około 8 tysięcy Persów i Chiwajczyków, a wszystkie szczepy azyatyckie mają być tak samodzierstwem Moskali oburzone, iż na wiosnę gromadnie przeciw nim powstaną. Wiadomości tej zaprzecza urzędowy „Inwalid“ moskiewski, ale ponieważ jenerał Łomakin, dowódzca wyprawy przeciw Turkomanom, ma być Skobielewem zastąpiony, więc w wiadomości tej może być coś prawdy.

— Rząd moskiewski zaprzecza także jakoby nihilizm szerzył się w wojsku, a u dwóch majtków z floty rządowej znaleziono pisma nihilistyczne.

— Carowa czując się zdrowszą, ma wrócić na Berlin do Petersburga. Smutna to wiadomość dla Unitów, których carowa, w swym fanatyzmie religijnym, główną jest prześladowczynią.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

— Babusiu czas wam do domu — przemówiła około północy Jędrzejka, do swej wiernej stróżki, zwąc ją tak, jak ją zwała mała Magdzia, bo wiedziała, że to starej przyjemność czyni.

— Nie pójdę, póki on nie wróci — odrzekła stara stanowczo.

— Idźcie babko, idźcie — prosiła chora — mój już przyjdzie do domu i nikomu krzywdy nie zrobi.

Stara nadstawiła uważnie ucha, na dalekie odgłosy, które ją ze wsi dochodziły.

— Już wraca — pijany — i hula sobie, bo mu wesoło, choć ty leżysz jak Łazarz — rzekła z gniewem.

— Na miłość Bożą proszę was babko, tylko nie zaczynajcie z nim kłótni — zawołała z wylęknieniem chora. Już po północy, niedziela się rozpoczęła, ja mam, jak wiecie, do jutrzejszej spowiedzi się przygotować, a przy hałasie nie będę mogła, ani się pomodlić, ani wszystkich grzechów ciężkich sobie rozpoznać. Idźcie do domu, kiedy was proszę — nagliła, bo już i ona usłyszała tak dobrze znane „daj dana“, które zawsze Andrzej wykrzykiwał, gdy miał tęgo w głowie.

Stara wzdrygnęła ramionami, dorzuciła drewek do ogniska, i zwracając się ku drzwiom, milknąc, nasłuchiwała. Po nie długiej chwili dały się słyszeć ciężkie i chwiejne kroki pijaka, niepewne po drzwiach wchodowych macanie i wpół gniewne, wpół śmiejące się samego siebie burczenie, że „mu chyba wciórnasty ślepie ze łba wydłubali, iż do drzwi trafić nie może“. Nareszcie potaczając się, sapiąc, rozczochrany, bez czapki, obłocony, zmokły, zatoczył się ku drzwiom, i o mało co przez próg dość wysoki nie upadł. Uchwycił się jednak oddrzwi, utrzymał na nogach i taczając się ku łóżku, gdzie leżała chora, zabełkotał chrapliwym a obrzydliwą czkawką przerywanym głosem:

— Hej Haneczka jakże ci tam, czy nie śpisz?

Biedna kobieta milczała, ale stara słyszała wyraźnie jej przytłumiony płacz i szlochanie, a gdy Andrzej nie widząc jej, najmniej się tego spodziewał, uchwyciła go silną jeszcze ręką za kołnierz, i wybijając nim wpół tylko domknięte drzwi komory, rzuciła go tam w kąt na słomę i siano, szepcząc mu cicho, ale stanowczo.

— Śpij przeklęty pijaku, i ani słowa nie mów, bo jak nie, to mnie popamiętasz!

I wychodząc natychmiast, zamknęła drzwi szczelnie. Andrzej nie dał sobie tego mówić dwa razy, i wkrótce rozlegało się już po izbie chrapanie człowieka, który na nic nie pamiętny, w kieliszku tylko szukał zapomnienia i ulgi na nieszczęścia własne i rodziny.

Straszny bo istotnie obraz tworzyła ta odarta chata, dogorywająca w niej kobieta, i ten człek nie tyle zły może co lekkomyślny, którego bieda coraz bardziej rozbydlęcała. A wieluż u nas takich, co w pomyślności ostaliby się nie złymi ludźmi, ale dotknięci zasłużoną zwykle biedą, upadają coraz więcej i niżej, tarzając się w kałuży i konając na śmieciskach!

Stara zwróciła się do chorej, a nachylając się nad łóżkiem, poprawiła jej posłanie, okryta lepiej, ułożyła, a ocierając jak dziecku twarz spłakaną:

— Śpij teraz — rzekła niezwykle łagodnym głosem — jak uśniesz, dopiero sobie pójdę.

— Wy wiecie, że ja sypiać nie mogę oddawna — tłumaczyła chora, usuwając się od jej pieszczot z lękliwością niezwyciężoną. Muszę też Bogu zdać sprawę z moich ciężkich grzechów, zanim....

— Co ty masz za grzechy — przerwała jej stara, która ją zawsze zwała po imieniu, gdy nikt obcy nie słyszał. Nikt nie jest święty przed Bogiem, ale ty, za krzyż swój, który tak cierpliwie dźwigasz, dawno masz już wszystkie grzechy odpuszczone!

— To wam się jeno tak zdaje — mówiła — chora z pokorą. Obraziłam ciężko ojca, nie słuchałam go, byłam płocha, lekkoduch, lubiłam taniec, zabawy, nie pilnowałam domu i gospodarstwa, to mnie też i słusznie Bóg pokarał. Nie wszystkiemu złemu mój sam winien, jest w tem i moja ciężka, bardzo ciężka wina. Nie przerywajcie mi — ciągnęła dalej z gorączkową niecierpliwością, widząc, że stara przeczyć jej chciała — wy wszystkiego, jak było, nie wiecie, boście jeszcze wtedy do wsi nie przyciągli. Siadajcie, to wam nie jedno opowiem, byście dla mojego tak bardzo surowi, a niesprawiedliwi nie byli. I tak spać nie mogę, nie powinnam, a muszę sobie grzechy całego żywota przypomnieć, toć to uczynię głośno, byście wiedzieli, że przez niewiastę najwięcej idzie w dom bojaźń Boża i ład i porządek.

— W Kijowie zastrzelono 5. b. m. nocą, na odległej ulicy, policyanta, zapewne z zemsty politycznej. W skutek tego powiększą tamtejszą policyą o 100 konnych policyantów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 28. stycznia. Pan dr. Kusztelan miał w zeszły poniedziałek w Towarzystwie Przemysłowem bardzo zajmującą i starannie opracowaną prelekcyą na temat: Polska przed pięciu wiekami a dzisiaj. Tą razą publiczność zebrała się liczniej, aniżeli na przeszły odczyt p. dyrektora Rakowskiego, który mówił bardzo zajmująco i pouczająco o przemyśle.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych nadosłał p. Słupiński, nauczyciel, od dzieci szkoły katolickiej w Podrzewiu 7 mk. 20 fen. Razem 66 mk. 95fen.

— * **Walne Zebrania:** Dnia 30. b. m. Kasy Pożyczki i Oszczędności dla przemysłowców kórnickich i bnińskich w Kórniku o 4 godz. po południu w lokalu zwykłych posiedzeń; dnia 2. lutego Banku Ludowego dla Obornik o 2 godz. po połud. w lokalu Banku; dnia 5. lutego Towarzystwa Pożyczkowego w Koźminie o 9 godz. z rana w lokalu p. Wiegandta i Towarzystwa Pożyczkowego w Kórniku o 11 godzinie z rana w lokalu posiedzeń na Prowencie; dnia 6. lutego Banku Ludowego w Krotoszynie o 11 godz. przed południem na sali p. Kuschke; dnia 8. lutego Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców w Pogorzeli o 6 god. wieczorem w lokalu p. Fr. Andrzejewskiego i Spółki Pożyczkowej dla miasta Miejskiej Górki o 2 godz. w lokalu p. Musiałkowskiej.

— * **Teatr polski.** Dziś w środę na benefis p. Barbary Linkowskiej po raz pierwszy Rewolwer, komedya w 5 aktach wierszem Aleks. hr. Fredry (ojca). W czwartek po raz pierwszy Czterech wielbicieli Lucyny, obrazek dramatyczny, napisany przez Wielkopolankę. W piątek na benefis panny Emmy Schurer i p. Skirmunta opera narodowa: Halka. Zachęcamy publiczność do jak największego zebrania się na te benefisowe przedstawienia.

— * **Wczoraj** odbył się w hotelu Saskim wiec, przeważnie z niemieckich obywateli złożony w sprawie podatków miejskich. Dotąd płaciliśmy komunalnego podatku 110 procent od klasycznego; kto płacił np. 10 marek klasycznego, ten płacił komunalnego 11 marek; teraz zaś ma płacić nie 11, ale 18 marek. Zebrani na wiecu postanowili podać petycyą do magistratu i reprezentacyi, aby wszystkich podatkiem nie obciążano tylko bogatszych i to począwszy od tych, którzy płacą od 9000 mrk. dochodu. Na tych ma być nałożony podatek stopniowy, to jest, że im kto bogatszy, tem stósunkowo znacznie więcej od majątku swego płacić musi, aniżeli ci, co mniejszy majątek posiadają. W ten sposób, powiadają, zwiększyłyby się dochody miejskie bez obciążania średniomiennych obywateli. Dalej ma być nałożony podatek na drób; kto spożywa smaczne indyki, kury i kapłony, niech płaci. Rozchody zaś mają być zmniejszone przez to, że ma mniej sekretarzy być zajętych na ratuszu, dalej urząd stanu cywilnego ma być prowadzony nie przez radzcę miejskiego, ale przez sekretarza, dalej że szkoła realna ma być oddaną na koszt rządu, a nie miasta.

— * **Od czasu** do czasu zamieszczają gazety ogłoszenia, które drogie przedmioty, jak np. zegarki z złotemi łańcuszkami za bajeczne polecają pieniądze. Że przez to tylko łatwowierność jest wyzyskiwaną, każdy wiedzieć powinien; są jednak ludzie, którzy nas się zapytują, czy to jest rzetelne? dla tego ostrzegamy tych łatwowiernych, aby na podobne ogłoszenia pieniędzy nie tracili.

Gniezno, 27. stycznia. Dnia 19. pogrzebaliśmy ks. Officyała Dorszewskiego, którego imię zapisane będzie w rocznikach naszego grodu; a zapisane głównie dla tego, że był założycielem, fundatorem i dobroczyńcą miasta naszego, zakładając w nim dom sierót, które 6 tysięcy istot ratował i ratować będzie od upadku fizycznego i moralnego. Choćby nic więcej nie był zdziałał jako Polak i kapłan, ten jeden czyn wystarcza, aby imię jego we wdzięcznej zachowało miasto nasze pamięci. Mimo to doznał go już za życia zapoznania swych dobrych chęci i czynów, gdyż został oskarżony przed sądem świeckim przez współbrata kapłana, jakoby składek na cele domu sierot na ręce jego składanych nadużywał. Sądy ludzkie nie zdołały dowieść mu tej zbrodni, gdyż apopleksya na pierwszym terminie przeszkodziła dalszemu śledztwu. Przecież kto znał sposób życia nieboszczyka, jego bezinteresowność, jego hojność w ofiarach na cele dobroczynne a z drugiej strony jego skromność w wymaganiach dotyczących jego własnej osoby. Śledztwa nie dokonano, przecież wszyscy którzy byli bliscy śp. ks. Maciejowi, byli przekonani, że bądź jak bądź wyroki ludzkie zapadną — zostanie pod tym względem nieskalany. * Może sprawa ta nie potrzebnie by była poruszana w piśmie waszem, przecież przypominam sobie, że w dawniejszych latach 1874 i 1875 obszernie poruszaliście, dla tego i dzisiaj warto było o niej wspomnieć.

Śp. ks. Prałat urodził się w Koźminie w r. 1804 z rodziców mieszczańskich. Skończywszy szkoły w mieście rodzinnem, przeniósł się do szkół poznańskich, po których ukończeniu odsługiwał przez 3 lata od 1825 do 1828 wojskowość.

Powstanie listopadowe w r. 1830 zaskoczyło go w seminaryum duchownem przed wyższemi święceniami. Na wiadomość o niem pospieszył natychmiast pod chorągiew narodową, gdzie przez męztwo dosłużył się zaszczytnego odznaczenia orderem Virtuti militari. Po nieszczęśliwie zakończonem powstaniu wrócił do rodzinnego miasta, a odsiedziawszy w śledztwie i za wyrokiem blisko rok cały w więzieniu w Poznaniu, wstąpił do seminaryum gnieźnieńskiego, wyświęcony w r. 1834 na kapłana i przeznaczony na wikaryusza do fary w Gnieźnie a następnie przeznaczony na wikaryusza do katedry, odtąd już przez całe życie obowiązki swoje kapłańskie sprawował, już to jako wikaryusz penitencyarz, prokurator seminaryum, a wreszcie jako kanonik i Officyał. Jemu też zawdzięcza piękny gmach seminaryum duchownego drugie piętro i wielkie otaczające je ogrody, które przez nawóz ziemi z bagien i błót utworzył.

Od lat sześciu tknięty apopleksyą nie mógł opuszczać łoża boleści, przecież zawsze zachował serce otwarte dla ziomków kapłanów, współbolał z nimi nad losem naszem, a kiedy Pan Bóg dotknął go ślepotą, chętnie słuchał opowiadań co się dzieje w kraju ojczystym i Kościele. Po długich cierpieniach dokonał wreszcie ponownie tknięty paraliżem chwalebnego żywota dnia 14. bm. Kończąc pobieżnie opisany żywot jego, najodpowiedniej będzie zakończyć wyjątkiem z pięknego wiersza ułożonego na cześć śp. ks. Macieja przez Maryą z Gniezna (Springer).

Dzielny żołnierzu w pańskich szeregach
Na Twej postawie wzniosłej, a śmiałej
Zawisł na piersiach krzyż w lśniących brzegach
A na nim orzeł połyska biały.

Daj Boże, aby to znamię nasze
Co na Twych piersiach w krzyżu się skryło
W tym świętym znaku wnet nam ożyło,
Weseląc serca stroskane Lasze.

Kiedyż, to kiedyż w czasów otchłani
Liść nam zielony opasze głowy,
Wieniec cyprysu zmieni w laurowy,
Byśmy odżyli na śmierć skazani.

Z tą nadzieją zmartwychwstania narodu, tryumfu Kościoła a wreszcie i własnego zmartwychwstania zszedł nieboszczyk ks. Prałat ze świata. Śmiertelne szczątki jego złożono w katakumbie kaplicy Kołudzkich, w katedrze naszej.

Dziś wybrano do rady miejskiej jako reprezentanta większością głosów p. Seweryna Kortowicza, dyrektora muzyki katedralnej. Dodaję większością głosów, gdyż wyborcy pomimo wiecu przedwyborczego, który się odbył w zeszłą niedzielę u p. Jankowskiego, gdzie się zgodzono na kandydaturę p. Kortowicza, poszli przy wyborach losem — jedni głosowali na p. Jana Morawskiego a drudzy na p. Kaczkowskiego. — Ostatni jednakże ponieważ przed półtora rokiem popadł w konkurs pomimo wyboru do rady w grudniu, nie został przez rejencyą zatwierdzony. Źle przeto wyborcy zrobili, że głosy swe rozstrzelili, a że p. Kortowicz został obrany większością 5 czy 8 głosów, mamy tylko temu do zawdzięczenia, że Niemcy i żydzi prawie wcale nie głosowali. W przyszłości nie powinna taka lekkomyślność się powtórzyć.

Dnia 2. lutego mają podobno amatorzy z Towarzystwa Przemysłowego odegrać na cele dobroczynne Werbel domowy—Kalosze i Borka zapieczętowanego, a po przedstawieniu urządza się zabawa z tańcami. Amatorów poucza z polecenia dyrekcyi p. Gustaw Sobeski, któremu zawdzięczamy, że każdoroczne przedstawienia amatorskie z zadowoleniem wszystkich się powodzą, czego i w tym roku się spodziewamy.

Rozmaitości.

— * **W jednym** z sądów hanowerskich zaszło niedawno następujące zabawne zdarzenie: Chłop pewien skarżył sąsiada swego o obelgę. „Czybyście się nie mogli pogodzić — rzekł sędzia do skarżącego na terminie — pamiętajcie przecież, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.“ Nie, — zawołał z oburzeniem obrażony — tego nie mogę darować! — „A czemżeż was tak obraził?“ — pyta sędzia. Bo to widzi pan sędzia, to że mi już 8 razy studnię zanieczyścił, że mnie klnie i wyzywa, to mu już podaruję, ale żeby mnie.... żeby mnie Prusakiem śmiał nazwać na to nie mogę przecież pozwolić. — Wszyscy w śmiech, a chłop w największem zdziwieniu, że sąd skargi jego przyjąć nie chciał, powtarzał wychodząc ze sądu: Prusakiem mnie śmiał nazwać — mnie Prusakiem — i za to nie ma być kary!

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

I nie czekając przyzwolenia starej, zaczęła opowieść:

Matki mojej nie pomnę wcale, musiała mnie maleńką odemrzeć. Ojciec nieboszczyk kochał mnie bodaj bardzo, ale surowy był, pomroczny, do roboty mnie i nabożeństwa ostro naganiał, a z ludźmi nie żył. Więc chociaż mnie ludzie bogaczką zwali, nie zaznałam doma żadnej uciechy i wyrosłam bez pieszczoty i kochania matki. Nie brakło mi też na swatkach, a chłopaki się do mnie radzi skłaniali, ale ojciec nie dał nikomu w domu postać, i mawiał, że mi czas świat sobie i życie ożenkiem zawiązywać. Ja jak to zwykle dziewczyna młoda, myślałam inaczej, i po kątach wypłakiwałam na ojca, ale musiałam słuchać, a robota nie dawała mi żadnej wolności. Mogłam już mieć ze dwadzieścia lat, gdy do wsi wrócił od wojska mój Andrzej, a za nim przyciągnął jego kolega i przyjaciel Krzyżan Wodak. Andrzej był wtedy śliczny chłopak, rosły jak sosna, a chybki do roboty, skoczny do tańca, jak żaden. Nie wadziło mu i to, że ojcowie jego mieli się dobrze, a był u nich jedynakiem, bo tylko dziewczęta prócz niego im Bóg dał. Krzyżan był człek zgoła obcy, skądsiś tam od Prus pochodził, dziwnie w mowie zatrącał, a że był choć młody poważny, robotny a oszczędny, bardzo dziewczyny go, śmiejąc się „Kaszubą“ przezwały. Mnie Andrzej wpadł zaraz w oko, kiedy przypomnieliśmy sobie szkolne czasy i nasze zbytki dzienne, kiedyśmy to obaj bydło po polach pasali, ale możeby to wielkie kochanie nie było między nami powstało, gdyby się ojciec mój zaraz w to nie wtrącił, i nie zakazał do Andrzeja gadać.

— Człek to lekki—mówił—ni na męża uczciwej kobiecie, ni na ojca dzieciom zdatny. Nie zadaj się z nim, bo ci za niego iść nie pozwolę, a próżne miłostki potrafię ci z głowy wybić.

Zakaz ojca jeszcze mi milszym Andrzeja uczynił, jako był miłym zakazany owoc Ewie w raju. Do tego ktoś nastręczył Krzyżana ojcu na parobka, a wkrótce ojciec tak go upodobał sobie, że chociaż to był człek obcy a nie majętny, koniecznie mi go na męża swięczył. Nie mogłam mu nic zarzucić, tylko to jedynie, żem go nie kochała.

Długoby to było gadać, jak ojciec upierał przy swojem, ja przy swojem, ale że to zawsze kobieta na swojem postawi, gdy się sercem uprze, tak i ja w końcu przeparłam ojca i poszłam za Andrzeja. Ale ojciec się gniewał okrutnie, błogosławieństwa nie dał i na ślubie nie był, toć i Bóg nie błogosławił. Ojcowie Andrzeja oddali nam swoje gospodarstwo, ale że siostry z niego spłacać trzeba było, a starym dawać wymiar, nie wielkie to tam były rzeczy. Mój ojciec dopomógł nam zaraz spłacić dwie starsze siostry, więc nie mieliśmy obaj żadnego mozołu, a że mi Bóg przez pierwsze parę lat małżeństwa dzieci nie dał, więc myśleliśmy tylko obaj o zabawie. Nie było na okół wesela, chrzcin i przenosin, żebyśmy obaj na nich nie byli i nie bawili się tygodniami całemi. Chociażem nieraz odmówić chciała, ludzie nie ustąpili.

— Stary ojciec dojrzy gospodarstwo — mówili —a dzieci nie macie, coby wam w domu płakały.

Tymczasem stary ojciec Andrzeja umarł, matka poszła za nim, a nam obojgu do roboty wcale nie było pilno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 28. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogra[illegible] piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. [illegible]	
Pszenicy	10	70	9	90	9	60
Żyta	8	25	8	—	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
[illegible]	7	80	7	50	7	—
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
" na paszę	7	50	7	40	7	30
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
" niebieski	4	—	3	90	3	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 40,000 litrów, cena wypowiedz. 58,60 mk. na styczeń 58,60 mrk., luty 58,70 mk., marzec 59,20 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,10 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Wrocław, 27. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
" [illegible]	21	10	20	30	19	50
Żyto	17	10	16	50	16	
Jęczmień	17		15	90	14	90
Owies	14	20	13	80	13	40
Groch	19	50	17	70	16	50

Kapitały, z dnia 28. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,60.
Poznańskie listy rentowe	98,40.
Austryjackie banknoty	172,50.
Rosyjskie banknoty	213,90.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 26. stycznia. Na sprzedaż wystawiono:

2639 sztuk bydła rogatego, 7178 sztuk nierogacizny, 1142 sztuk cieląt i 5237 sztuk skopów.

Interes pod względem bydła rogatego był tak niepomyślnym, że większa część handlarzy nie tylko nie pokryła kosztów lecz nawet prawdopodobnie nie zebrała ceny zakupna. Potrzeby bowiem tak na eksport jak na konsumcyą były tak małe, że dowóz o wiele je przewyższał a ceny pośledniejszych mianowicie gatunków znacznie się zniżyły; płacono więc za towar przedni 58—60, dobry 50—52, średni 44 do 46 a pośledni 36—38 marek za 100 funt. wagi mięsa. — Natomiast polepszył się interes nierogacizny w stósunku do przeszłego tygodnia; na eksport albowiem kupowano żywo już wczoraj, tak że około 2000 sztuk najmniej poszło na zewnątrz, a ponieważ przeszło 2000 sztuk mniej było na targu niż przeszłego tygodnia, przeto rozwijał się interes gładko przy wyższych cenach; najlepszy towar meklemburgski i pomorski osięgał 50 do 52, wiejski 45—48, rosyjski 42—44 mrk. za 100 funt. wagi mięsa przy 20 proc. tary. — Ceny cieląt i skopów przy wolnym handlu nie zmieniły się, płacono za nie około 40 do 50 fen. za 1 funt mięsa. Kilka małych partyi skopów kupiono w tej kampanii po raz pierwszy dla Paryża.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.